Rok I. Lwów, sobota 14. września 1907. Nr. 199.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h, „ z dostawą do domu 1 K, numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K, kwartalnie . . . . . . 3 K, numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 962. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Nasi socyaliści mają dla swoich łotrostw metodę. Taki czerwony zbir nigdy się niezadowolni łotrostwem samem: on musi mu jeszcze wsadzić jakąś koronę na głowę. A tą koroną bywa zwykle to, że łajdactwo, jakie sam popełnił, zwala z całą bezczelnością na przeciwnika.

Tutejsza szmata socyalistyczna, wydawana przez plugawca Hudeca, roztrząsa we wczorajszem numerze „Czterdzieści lat galicyjskiej autonomii“, i naturalnie przychodzi do konkluzyi, że szlachta, Sejm i mieszczaństwo rujnują przemysł galicyjski, z wyrachowaniem niepozwalają mu się rozwijać, i marnotrawią a raczej wprost kradną fundusze, jakie przeznaczone są na uprzemysłowienie kraju.

Rozumie się, że na poparcie tego twierdzenia nie przytaczają ani jednego faktu, nie starają się nawet merytorycznie wykazać prawdziwość swych zarzutów, tylko rzucają cały rój insynuacyi, podejrzeń, oszczerstw — a jako próbka ich nędznej taktyki wojowania nie argumentami, tylko marną i głupią gadaniną, niech posłuży następujący ustęp ze wspomnianego artykułu: „na nędzę setek tysięcy, na ciemnotę setek tysięcy, na głód i brak pracy najlepszy sposób wyrabiać różne cacka, kilimki, zabawki, fajeczki, ozdobne stołeczki, koronki — no i kraj już uprzemysłowiony...“

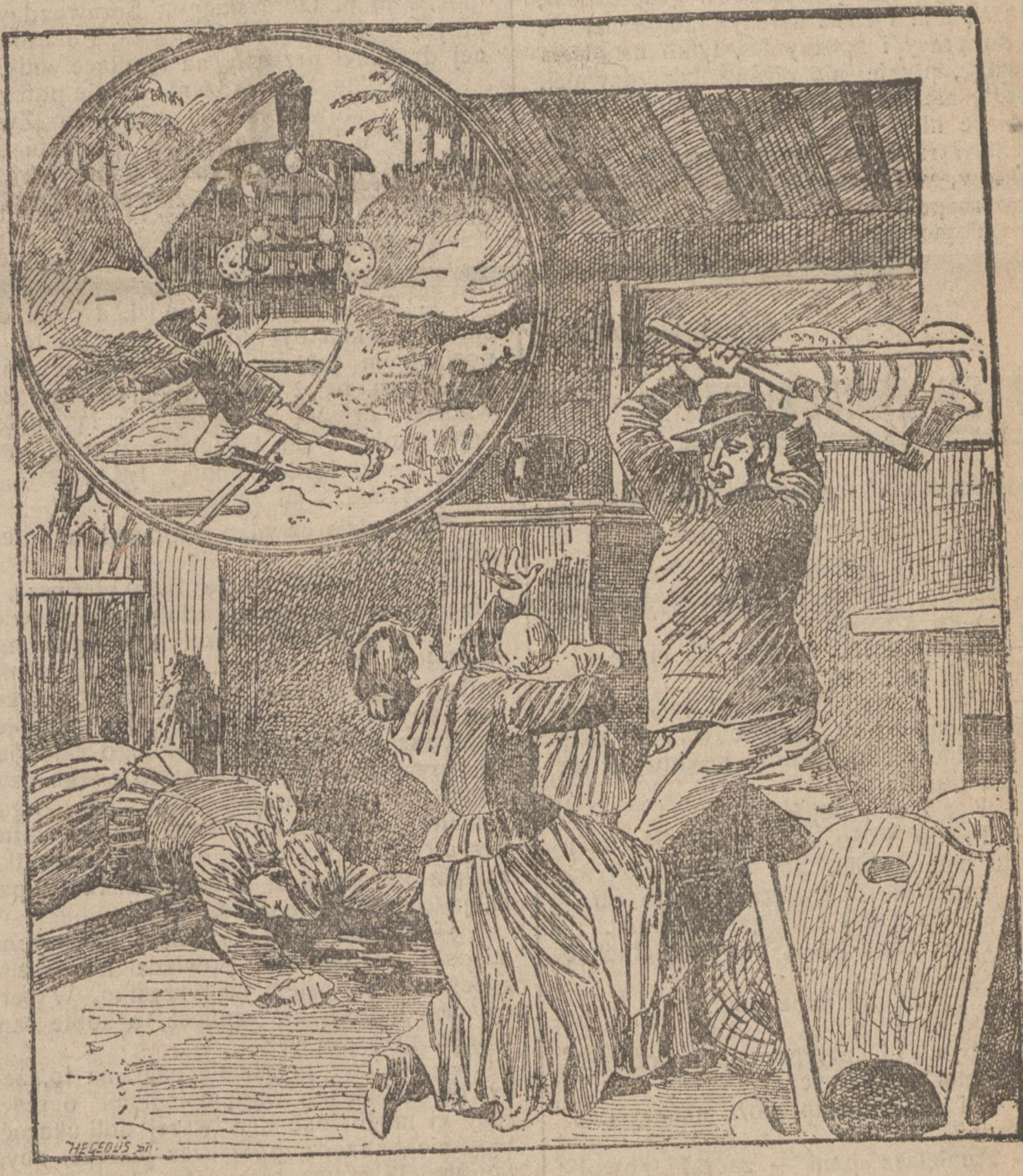
Na taki marny a szczujący sposób wojowania w sprawie poważnej i najżywotniejszy interes kraju dotykającej, jest jedna tylko racyonalna odpowiedź: plunąć drabowi w bezczelną twarz i przejść nad nim do porządku dziennego. Ale napaść, jak powyższa, jest przecież zbyt rażącą i zbyt zbrodniczą, aby wyjątkowo dosadnie na nią nieodpowiedzieć.

Socyaliści żalą się na rujnowanie naszego przemysłu przez szlachtę, Sejm i mieszczaństwo, ci sami socyaliści, którzy niemal za zadanie życia postawili sobie, aby przemysł i rękodzieło niszczyć na każdym kroku, nieubłaganie i z zaciekłością furyatów. A podobnie jak kradzież, mord i rozbój nazywa się w ich języku ekspropryacyą, tak i to rujnowanie przemysłu odbywa się u nich i przez nich pod szumną flagą „walki z kapitalizmem.“

Nędzne padalce... Gdziekolwiek zakwitnie fabryka, gdziekolwiek rozwinie się jakiś dobrobyt, gdzie tylko między chlebodawcą a robotnikami zapanuje harmonia i wzajemne zadowolnienie, tam zjawiają się zaraz te piekielne wyrodki, i póty judzą, póty wichrzą i ryją jak krety, aż niezburzą tego zakątku ludzi szczęśliwych i z losu swego zadowolonych. W robotnika, choćby najbardziej ze swej pracy i zarobku zadowolonego, póty będą wmawiać, że dzieje mu się krzywda, że chlebodawca jest polipem krew jego pijącym, aż taki robotnik przez samą natarczywą suggestyę poczyna w to wierzyć, burzyć się i... strejkować.

Ach ten strejk, to mętne a tak nieprzebrane źródło partyjnych dochodów, partyjnych złodziejstw i obławiania się cudzemi pieniądzmi! Gdyby tak skrupulatnie dochodzić tego, gdzie się podziewają w obozie socyalistycznym spore nieraz fundusze strejkowe, ile z tych pieniędzy otrzymuje głodujący robotnik, a ile ich niknie w kieszeniach agitatorów i prowodyrów, wtedy ro-

Wszystko dla kobiety.



botnicy z pewnością zdzieraliby pasy z tych łajdaków, którzy dla nałogowego wichrzenia i przez chciwość osobistą prowadzą ich do strejku, do burzenia tego, co dotychczas obie strony za dobre i korzystne dla siebie uważały.

Kanalią trzeba być, z uczciwości wyzutą i o miedzianem czole, aby mając na sumieniu ruinę tylu kwitnących osad fabrycznych, wołać i oskarżać: szlachta, Sejm i mieszczanie rujnują przemysł krajowy! Któż temu przemysłowi większą klęskę zadał, jak nie socyaliści właśnie? Kto go bardziej od tych czerwonych plugawców pogrążył i zrujnował? Co oni nie zrobili z Drohobyczem i z Borysławiem, temi perłami galicyjskiego przemysłu, z tą nieprzebraną skarbnicą krajowego bogactwa!

A Łódź? Parę lat temu świat cały z podziwem spoglądał na ten polski Manchester. Przed Łodzią korzyła się duma Anglików, nikła zarozumiałość Amerykanów, łamała się buta Niemców — patrzano ze zdumieniem, z przestrachem nieledwie na to mrowisko fabryk, na ten las kominów, na dymy wulkaniczne, które świadczyły o naszej pracy, naszej twórczości i przemysłowej energii.

Aż do tego miasta chwały naszej wpełzły ze sykiem czerwone żmije i gady, aby zwiastować tam nową erę, ewolucyę i odrodzenie, raj i powszechną szczęśliwość.

I cóż zrobili z Łodzi, z tej dumy, z tego blasku polskiego imienia? Pracowitych i szczęśliwych niegdyś robotników zamienili w bandę morderców i łupieżców, gwiżdżą tam i teraz syreny fabryczne, ale nie do pracy i spoczynku, tylko na alarm i trwogę, płynie nie pieśń, jak dawniej, wesoła, ale krew bratnia, jednem słowem kwitnące niedawno i bogate miasto zamienili w ruinę, w piekło bestyalskich instynktów, w jaskinię zbrodni i bezprzykładnego rozpasania zwierzęcych w człowieku namiętności!

I dokonawszy takiego dzieła zniszczenia, którem się szczycą nawet i za bohaterstwo je przedstawiają, wywłoki te biorą pióro do ręki i piszą grzmiące artykuły, że szlachta, Sejm i mieszczanie rujnują przemysł krajowy.

Mózg się kłębi pod czaszką na myśl o tem, jak strasznie bezczelni są ci ludzie, a jak desperacko głupimi my jesteśmy, że cierpimy tak potwornych szubrawców w naszem społeczeństwie!

U nas i na świecie.

Związek ziemian.

Tegoroczne ogólne zgromadzenie Gal. Tow. Kredytowego ziemskiego we Lwowie, potępiając spekulacye parcelacyjne w naszym kraju, poleciło dyrekcyi T. K. Z. wypracować projekt założenia stowarzyszenia Związku ziemian, któreby miało na

celu utrzymywać średnie i większe majątki ziemskie

w rękach dotychczasowych właścicieli i zaradzić szerzącej się jak ropiąca rana spekulacyi parcelacyjnej.

Dyrekcya T. K. Z. stosując się do tego polecenia, przygotowała materyał i w dwu ostatnich dniach odbyło się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków T. K. Z. w tej sprawie. W pierwszy dzień posiedzenie było poufne. Wczoraj zaś odbyło się posiedzenie jawne pod przewodnictwem p. Gorayskiego. Sprawozdawcą projektu był Jan br. Konopka. Po obszernej dyskusyi przeszły na tępujące wnioski:

„Ogólne zgromadzenie uznaje potrzebę założenia stowarzyszenia pod firmą „Związek ziemian“, na podstawie projektu statutu, wypracowanego przez komisyę rewizyjną ze zmianami przez walne zgromadzenie wskazanemi.

„Ogólne zgromadzenie wzywa dyrekcyę, aby od najbliższego półrocza po ukonstytuowaniu „Związku ziemian“ pobierało od dłużników towarzystwa dodatek na administracyę w wysokości jednej dziesiątej procent rocznie od resztujących kapitałów pożyczkowych przez 4 lata.

„Ogólne zgromadzenie uchwala następujący dodatek do §. 78 statutu:

„Z gotówki rozporządzalnej funduszu rezerwowego dyrekcya towarzystwa może wpłacić 500.000 koron na udziały do stowarzyszenia pod firmą „Związek ziemian we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“, tudzież ulokować w temże stowarzyszeniu

kwotę 500.000 koron,

jako pokrycie ewentualnej odpowiedzialności Towarzystwa kredytowego z tytułu uczestnictwa w Związku ziemian za zobowiązania tegoż Związku aż do wysokości deklarowanego udziału.

Ogólne zgromadzenie delegatów poleca dyrekcyi, aby tylko pod tym warunkiem przystąpiła do Związku ziemian z udziałem 500.000 koron, jeżeli zgromadzenie założycieli Związku przyjmie statut ułożony na podstawie projektu komisyi rewizyjnej, a to w osnowie aprobowanej przez dyrekcyę towarzystwa“.

A zatem powstanie wkrótce ogromnie ważne dla naszych stosunków ekonomicznych i narodowych stowarzyszenie udziałowe

z udziałem 500 koron,

a celem jego będzie: udzielać wszelkiej pomocy do utrzymania i rozwoju gospodarstw członków swoich, mianowicie dostarczać kredytu potrzebnego na podniesienie gospodarstw, pośredniczyć w dostarczaniu potrzebnych sił roboczych, pomagać w organizacyi gospodarstw, interweniować przy interesach dzierżawnych, przy kupnach i sprzedażach,

oraz przy częściowej parcelacyi,

137

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Już się zastanowiłam. Powtarzam panu, że nie, nic złego o nim słyszeć nie chcę, bo go kocham.

— Panno Różo, to być nie może.

— Tak jest, mój panie.

— Pani nie możesz łączyć życia z tym zbrodniarzem, który lada chwila pójdzie pod mroźne niebo Sybiru, pokutować za zbrodnie popełnione.

— I ja z nim pójdę...

— Panno Różo, opętał cię zły duch jakiś, to niepodobna, aby czysta, uczciwa dusza mogła się przywiązać tak do człowieka, którym świat cały gardzić musi.

— Powtarzam panu, nie chcę słuchać o nim złych słów.

— Nie zmuszaj mnie pani.

— Do czego?

— Abym ci przypomniał początek twojej z nim znajomości.

— A i cóż mnie to może nauczyć, co przekonać?

— Pamiętasz pani — zaczął powoli sędzia — żeśmy byli oboje narzeczonymi, uśmiechała się nam młodość, życie i szczęście i nie wiele już brakowało do tej chwili, w której mieliśmy na zawsze połączyć swoje losy.

Róża, gdy sędzia rozpoczął swoje opowiadanie, nie mówiła już nic. Zakryła twarz rękoma i jak posąg stała nieruchoma. On tak dalej ciągnął swoje opowiadanie:

— Oboje byliśmy młodzi, a choć dostatek dalekim był od nas, przecież to, co posiadałem już wówczas, wystarczyłoby było nam na życie spokojne i gniazdo własne. Zresztą przyszłość całą miałem przed sobą. Ten kusiciel przyszedł, wyrwał cię rodzinie i mnie; tyś poszła za nim i złamałaś mi życie...

Tu sędzia chwilkę odpoczął, a potem mówił dalej:

— Ale miłość moja była pierwszą, a więc gorącą, namiętną, zdolną do poświęceń i pozbawioną wszelkiego egoizmu... Myślałem więc sobie: ha, trudno, z nim będzie szczęśliwszą, słuszną więc jest rzeczą, abym ja o niej zapomniał. Gdy jednak zacząłem obserwować tego człowieka, przyglądać się jego życiu i jego czynom, patrzeć wreszcie na to, jak mogąc z takiej uczciwej kobiety zrobić żonę, uczynił kochankę tylko, o! wtedy wszystko zakipiało we mnie! Wtedy, wierz mi pani, ja cierpiałem bardzo.

— I poco pan to wszystko przypominasz; kocham go, powiedziałam raz i zdecydowaną jestem na wszystko. W sercu mem miłości nie zabijesz, a sobie sam boleści przysporzysz.

— Na co? pytasz się pani, na to, żeby cię dawnemi wspomnieniami ogrzać, żeby ci możliwość uczciwszej doli ukazać, żeby cię ostrzedz, póki czas jeszcze, abyś zapomniała o tym człowieku, który przyniósłszy ci raz hańbę, może cię popchnąć do przepaści.

— Niech popchnie.

— Nie znasz jej pani i dlatego w ten sposób się odzywasz.

— Wszystko mi jedno.

— Ha! więc trudno. Dotychczas stał przed tobą człowiek, który cię kochał kiedyś, który pragnął ochronić cię od doli smutnej, teraz, gdy tego wszystkiego usłuchać nie chciałaś, musisz mówić wobec sędziego, wobec stróża sprawiedliwości, który przyszedł cię tutaj badać.

— Jakto? pan jesteś sędzią.

— Tak, pani. Człowieka, którego kochasz, prawo obwinia o zbrodnię zaduszenia swej krewnej i podpalenia domu dla zatarcia śladu czynu, o przygotowany zamach na życie czterech osób, popełniony przy ulicy Marszałkowskiej; są jeszcze inne zbrodnie, na które dowodów niema, ale które uzyskamy i prędzej czy później ten człowiek, jak pani powiedziałem, musi iść pod mroźne niebo Sybiru...

— Panie! — zawołała nagle, klękając przed sędzią Róża — nie mów tego, nie oskarżaj go, uczynię wszystko, co zechcesz, kochać cię nawet będę, ocal go, ocal, bo ja oszaleję!

Sędzia tym razem już z pewną pogardą odsunął się od klęczącej i z sarkastycznym uśmiechem, a nie z wyrazem przywiązania, jak to było poprzednio, patrzał na jej twarz piękną.

— Pani! Nie ubliżaj sobie, nie ubliżaj uczuciom, które są piękne i wołam raz jeszcze do ciebie, ratuj się sama, bo jego nie uratujesz.

Róża podniosła się z kolan i ponuro zapytała:

— Cóż więc pan chcesz odemnie?

— Abyś pani jasno, wyraźnie, powiedziała wszystko, co wiesz o zbrodni na Czystem i co wiesz o zbrodni na ulicy Marszałkowskiej.

— Nic nie wiem.

— Ostrzegam panią, że ukrywając prawdę stajesz się niejako wspólniczką zbrodni i tym sposobem narażasz się na odpowiedzialność.

(C. d. n.).

o ile to potrzebnem będzie dla utrzymania reszty majątku. Zarząd spraw Związku oddanym będzie dyrekcyi, wybranej przez radę nadzorczą, która obowiązaną jest czuwać nieustannie nad działalnością Dyrekcyi.

Członkowie T. K. Z. ponoszą wprawdzie ofiarę na ten cel, bo $^{1}/_{10}$% dodatku administracyjnego, nie będzie to jednak dla nich uciążliwością, bo wszystkie inne instytucye, udzielające kredytu hipotecznego, daleko większe dodatki od dłużnika pobierają, czy to w formie dodatku administracyjnego, czy prowizyi od dłużnych kapitałów. Towarzystwo kredytowe ziemskie zdobyło się

na epokowy krok,

który w rozwoju naszych stosunków agrarnych, odegra pierwszorzędną rolę.

Cóż na to p. Stapiński i Bank parcelacyjny? Boli?

Kwestya obsadzenia stolicy św. Wojciecha,

opróżnionej przez śmierć ś. p. arcyciskupa Stablewskiego — zbliża się prawdopodobnie do ostatecznego rozwiązania — gdyż coraz więcej komentują ją dzienniki i sfery miarodajne.

Wprawdzie zapewniają, że jest ona dotąd w zawieszeniu, bo nieudało się uzyskać jeszcze zbliżenia stanowiska w tej sprawie Watykanu i rządu — jednak zdaje się, że pogłoska jakoby

książę Maksymilian Saski

miał być powołany na opróżnioną stolicę, prędzej, czy później przeoblecze się w formy konkretne.

Rządowi niemieckiemu byłoby ogromnie na rękę takie rozwiązanie sprawy — a jeżeli jest ono jeszcze wątpliwem, to tylko ze względu na pewne trudności, jakie rodzina księcia stawia.

Pogrom w Odessie

nie ustaje. Wśród ofiar znajduje się wielu poddanych zagranicznych.

W ciągu trzech dni przewieziono do szpitala 45 osób, z tego 12 osób otrzymało postrzały rewolwerowe, reszta pokłutą była nożami.

Twierdzą, że anarchiści utrudniają walkę z hultajami.

Patrole upadają z pracy, lecz mimo to gwałty trwają dalej.

Sprawa samorządu w Rosyi

została zasadniczo załatwioną w Petersburgu.

Dostanie się ona teraz pod obrady trzeciej Dumy, która ma ją traktować jako sprawę najpilniejszą.

Pierwotny jednak projekt, przedłożony rządowi przez komisyę obywatelską, został zasadniczo zmieniony.

Wiele autonomicznych przywilejów skreślono.

Budowa domów urzędniczych.

W miarę wzrastania ludności miasta Lwowa, wzrastają niesłychanie ceny pomieszkań. Znaczny ruch budowlany ostatnich lat nie jest w stanie zaradzić złemu. Punkt kulminacyjny w cenie osiągnęły czynsze właśnie w ciągu kilku lat ostatnich, co w połączeniu z rosnącą co dzień drożyzną wszelkich środków żywności, jest dla stanu urzędniczego prawie klęską.

Niedawne podwyższenie płac urzędniczych, nie wiele pomogło; w stosunku do wzrostu drożyzny, okazało się kroplą w morzu zaledwie. Więc najwyższy czas, aby urzędnicy zorganizowali się, zebrali wspólnie (w czasie później oznaczyć się mającym), celem obmyślenia jakichś środków zaradczych przeciw złemu. Od dobrego, wygodnego, miłego mieszkania, zależy zdrowie, humor, zadowolenie nasze, naszych dzieci i rodzin. Powstały już wprawdzie rozmaite stowarzyszenia urzędnicze i pp. budowniczych, organizujące budowę tak zw.: „tanich domów urzędniczych“. — I tak jedno z tych towarzystw zakupiło obszar gruntów przy ul. Piaskowej na Łyczakowie, drugie znów grunta zwane „Francówką“ koło Kulparkowa. Wielką jednak stroną ujemną tych zupełnie zresztą rzetelnych przedsiębiorstw, jest ogromne oddalenie od tych centrów — z któremi każda rodzina urzędnicza co dzień komunikować się jest zmuszoną a więc od biur, szkół, hal targowych i t. d.

Wobec tego powstała w gronie kilku poważnych osób myśl, aby grunta będące własnością Pana Prezydenta Dylewskiego i Pani Krosińskiej, położone przy ulicy Kadeckiej, zużytkować pod budowę domów urzędników. Grunta te, położone na wzgórzu, w bezwarunkowo najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta, o parę kroków od centrali elektrycznej — o 20 minut pieszej drogi do Rynku — a więc w bezpośredniej bliskości wszystkich biur, szkół, targów, są idealnem miejscem na kolonię urzędniczą. Jeżeli się zauważy w dodatku, że Lwów w tym kierunku rośnie i rozszerza się, że w niedługim czasie poprowadzonym będzie przez ul. Kadecką tramwaj elektryczny, to musi się dojść do przekonania, że w ciągu lat kilku parcele te dojdą wartości podwójnej obecnej ceny i ulica Kadecka będzie prawie śródmieściem.

Myśl budowania właśnie tam a nie gdzie indziej domów urzędniczych — wyzyskania dla urzędników tych wszystkich dodatnich stron wspaniałej i zdrowej części miasta — poruszyliśmy już z wiosną tego roku. Wskutek tego zgłosiło się przeszło 250 interesowanych z prośbą o informacye do nas, a nakoniec z powodu ciągle trwającej niepogody, z nich 8-miu zdecydowało się na warunki i złożyło zaliczkę. Liczba ta do rozpoczęcia budowy okazała się za małą. Towarzystwo, zajmujące się tą sprawą, nie jest żadnym wyzyskim spekulacyjnym i traktuje tę rzecz bardzo solidnie i poważnie — aby mogło rozpocząć budowę, potrzebuje najmniej 20 stałych reflektantów i dlatego rozpoczęcie budowy musi uledz zwłoce, aż do wiosny roku 1908 — więc tych wszystkich pp., którzy złożyli zaliczki, uprasza się o zgłoszenie osobiste po odbiór tejże, aż do ściśle oznaczonego terminu rozpoczęcia budowy.

Pożądanemby było, aby wszyscy ci, którym się projekt nasz podoba, zgłosili się w czasie do 15. listopada br. do niżej podpisanych o bliższe informacye — ewentualnie do oznaczenia dnia — w którym wszystkim interesowanym złoży się sprawozdanie i celem dalszego omówienia tej nader ważnej sprawy i powzięcia dalszych wniosków.

Komitet sprzedaje również same tylko parcele wraz z drogą, którą Magistrat obecnie już buduje i kanalizacyę na nadzwyczaj dogodnych warunkach — a każdy budowę jeżeli zechce, może prowadzić we własnym zarządzie.

Życzeniem by było, aby jaki duch energiczny powiał w naszych urzędniczych kołach, abyśmy raz przestali pakować ciężko zapracowany grosz w cudze mury, bardzo często ciemne, wilgotne, niewygodne i abyśmy na wzór naszych kolegów wśród niezliczonych miast zagranicznych, zaczęli sobie stawiać własne kąty, na własnym kawałku ziemi, jasne, ciepłe, na których płacąc raty, płacilibyśmy je sobie do własnej kieszeni a nie wyzyskującym nas kamienicznikom.

Domy takie pod względem wyglądu jako też i dogodności byłyby podobne do domów urzędniczych w Dreźnie i w Brukseli — a więc odmiennie od wszystkich nieodpowiednich w całej Austryi.

Informacyje tylko ustne udziela od 2-giej do 4-tej popołudniu: *Antoni Wiczkowski*, Krzyżowa 18, lub *Jan Noworyta*, budowniczy, ulica 29-go Listopada 18.

Miły towarzysz.

Zakrawa to na farsę, co później opowiem, ale przecież działo się to w kawiarni Kryształowej i mam na prawdziwość mego opowiadania aż sześciu świadków, najpoważniejszych obywateli miasta.

Siedzieliśmy razem i mówiliśmy to o reformie wyborczej, to o „Wesołej wdówce“ (bodaj już raz za mąż wyszła!), to znów o ekonomicznym zastoju, gdy zbliżył się do nas pan elegancki, z gumami na obcasach, nakropiony kolońską wodą, i z zębami, z których połyskiwało złoto. Każdemu z nas podał rękę i powiedział parę słodkich słów, a potem poszedł do wieszadła, aby tam zawiesić kapelusz, do czego mu kelner bardzo skwapliwie i z wielkim szacunkiem pomagał.

— Pan go zna? — pytam mego sąsiada.

— Ja? nie!

— A pan?

— Także nie.

— Ja go znam z widzenia tylko.

— Przecież się witał z panem?

— Ja go nie pamiętam.

— Toć i panu rękę podał.

Takie zdania się krzyżowały przy naszym stoliku, i w rezultacie pokazało się, że nikt go nie zna, ani osobiście, ani z nazwiska nawet. A on tymczasem przysiadł się do nas i wmięszał się do rozmowy. Był to bardzo miły gawędziarz, wyrzucił ze siebie w jednej chwili tuzin facecyi, kilka senzacyjnych nowin, a w toku dysputy połapaliśmy się mniej więcej, że musi to być jakiś bardzo zamożny, ale i nieszczęśliwy człowiek, bo co chwila padały z jego ust takie zdania: koń mój złamał nogę — przerznąłem na giełdzie 15 tysięcy koron — mój dłużnik zbankrutował — muszę kazać dach naprawić — z pszenicy będę miał w tym roku nici — i t. p. Wskazywało to wszystko na to, że on ma kamienicę, jest właścicielem ziemskim, gra na giełdzie, trzyma konie i pożycza pieniądze, które mu przepadają. A gdy jeszcze zaproponował, czy nienapijemy się z nim butelki Medoc'u, odmówiliśmy wprawdzie jego zaproszeniu z obawy, że trzeba by się potem rewanżować, ale nabraliśmy dla niego sympatyi i szacunku, a nawet sporo zaufania, co też niebawem i czynem mieliśmy sposobność mu objawić.

Bo gdy przyszło do płacenia, towarzysz nasz pacnął się po kieszeniach i po-

wiedział, że zostawił portmonetkę w tamtym surducie.

— Może który z panów ma piątkę przy sobie? — zapytał tak lekko, jak o ogień do papierosa.

Nikt się nieodezwał, ale nieszczęście chciało, że mój sąsiad płacił właśnie dziesiątką czarną kawę, i płatniczy wydawał mu resztę. Nasz nowy znajomy bez ceremonii sięgnął po leżący na stole banknot dziesięciokoronowy i wziął go ze słowami:

— Ja zaraz pojadę do domu i przywiozę sobie pieniądze.

Potem zwrócił się do drugiego i rzekł:

— Pozwól mi pan na chwilę swej zarzutki, bo chłodno się zrobiło... ja z domu zabiorę moją.

I znikł z kawiarni.

Czekamy pół godziny — godzinę — półtory godziny — czterech z towarzystwa się zniecierpliwiło i poszło, a zostali tylko właściciel dziesięciokoronówki i ten drugi bez zarzutki.

Ale minęły trzy godziny, a miły towarzysz nie wracał.

— Płacić!—krzyknął rozogniony—ten bez zarzutki.

— Dwie białe...

— Jakto dwie białe?

— Ten pan, co pojechał do domu, niezapłacił za siebie, bo pan mu podobno kawę fundował. I wziął ze sobą 30 sutanów na rachunek pana dobrodzieja. Razem dwie korony i dwanaście halerzy.

— Pan zna tego gościa? — pyta mój sąsiad płatniczego.

— Czy ja go znam? Jego zna cały Lwów. Szkoda zarzutki — ona pewno już gdzie na tandecie.

Wyszliśmy z kawiarni. Ja, jako nieposzkodowany, z miną bardzo wesołą. Zato moi obaj towarzysze szli przy mnie, jakby im kto smoły do kieszeni nalał i jakby niewiedzieli, jak się jej pozbyć stamtąd.

Moja kamienica.

Sień.

Jeżeli Szan. Czytelnik zaasekurowany od wypadków, to proszę ze mną do środka. Trzeba też mieć ze sobą zapałki, świecę, flaszeczkę amoniaku i na sobie drucianą kamizelkę.

Oto jest sień. Na środku znajduje się rów, jakby tam kable telegraficzne zakładać miano. Po jednej stronie stoi majestatyczny wielkości magiel, a na nim olbrzymi kamień z czasów przedpotopowych. Na brzegach maglu schnie kolorowa „bielizna" tych lokatorów, którym nie wystarcza miejsca na strychu.

Dalej za maglem stoi rząd beczek ze śledzi, nafty, piwa i oliwy, sześć pak z fortepianu, cztery szafarki najbliższych lokatorów, pięć drabin rozkładanych i stary zepsuty wózek.

Po drugiej stronie od bramy samej rozłożył Bojko swoje „południowe" towary, nieco w głąb napotyka się w zagłębieniu muru skład chleba i serów.

Wszedłszy dalej do połowy szerokości kamienicy zobaczyć można na ścianie prostokątne białe miejsce z gwoździem u góry. Wytrawny badacz dociekłby, że kiedyś w odległej przeszłości wisiała tu tablica ze spisem lokatorów. Jakoż rzeczywiście o krok dalej można nadeptać na podłodze szczątki tego archaicznego zabytku.

Na ścianach zresztą zachowały się jeszcze do połowy secesyjne malowidła.

Cztery stąd drogi prowadzą. W lewo na jedno skrzydło, w prawo na drugie skrzydło piąter. Są to tak zwane schody, wydeptane samym środkiem do spodu. Na lewo oprócz tego jest przerażająco ciemna paszcza wylotowa suteryn. Na prost bramy zaś otwarte pole — to po dwórze i dwa skrzydła oficyn.

No dość, jutro pójdziemy dalej.

n. r.

Wszystko dla kobiety!

(Do ryciny na stronicy 1).

Twierdzenie, że wszędzie i we wszystkiem należy szukać kobiety, jako głównego motywu działań i namiętności ludzkich, nie jest bynajmniej tanim frazesem, a francuskie *cherchez la femme* również nie jest nowem odezwaniem się, tylko zasadą, przyjętą jeszcze od Homera, który w swej Iliadzie również, biadając na piękną Helenę, oskarża cały ród niewieści jako przyczynę zła na świecie. To samo mitologia grecka opowiada nam o puszce Pandory, z której wszystkie zbrodnie rozeszły się między ludzkość — a ta okoliczność, że kobieta a nie mężczyzna puszkę tę posiada i ją otwiera, jest również dowodem, że nawet najstarożytniejsi, podobnie jak i my, na kwestyę tę się zapatrywali.

W dzisiejszej rycinie podajemy mały przyczynek do tego, jak szaloną drogę może nieraz sprowadzić miłość do kobiety. W Udvarhely 23 letni Jan Szugar, syn tamtejszego restauratora, zakochał się w biednej dziewczynie, ale rodzina jego, majętni gospodnicy, uważali za ujmę dla swej familii biedaczkę przyjąć między siebie, i grozili synowi wydziedziczeniem i zupełnem wyparciem się go. Zrozpaczony chłopak począł pić i odgrażać się swym rodzicom, że nieszczęście swoje krwawo na nich pomści, aż w ten wtorek zjawił się w domu z siekierą i nią po krótkiej sprzeczce zabił swoją matkę, siostrę i jej dziecko, a następnie rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu, który go na kawały poszarpał.

Tak skończyła się tragedya bogatego chłopaka i jego nierozumnych rodziców.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Tobiasza, — gr.-kat. Poł. Poj. P. B.

W sobotę rzym.-kat. Podwyższ. św. †, gr.-kat. Symeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek po raz 43-ci „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej, „Wesele", dramat w 3-ech aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę o godzinie 7-mej wieczorem po raz 44-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Wicek i Wacek", komedya w 4-ech aktach Z. Przybylskiego.

W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór po raz 2-gi „Baron cygański", opera komiczna w 3-ech aktach Jana Straussa.

„Wesoła wdówka", z powodu rozpoczynającego się w przyszłą sobotę tj. 21-go bm. sezonu operowego, graną będzie jeszcze tylko cztery razy.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono nieprzyjmować oferty p. Rodakowskiego na dostawę ropy dla centrali elektrycznej, jako za drogiej, a rozpisać natomiast konkurs na tę dostawę.

W dalszym ciągu, z powodu dysputy nad wydzierżawieniem lokalu na szkołę im. Czackiego przy ulicy Alembeków 14 za czynszem rocznym 6.600 koron, wyłoniła się dysputa nad mizeryą lokali szkolnych we Lwowie. W rzeczonym domu jest 6 pokoi, czyli za każdy pokój gmina musiałaby płacić 125 koron miesięcznie. To jest więcej niż bezczelny wyzysk. Mimo to r. Feldstein był za wynajęciem tego lokalu! Ostatecznie uchwalono przejść nad tą ofertą do porządku dziennego i zastanowić się nad budową baraku szkolnego na wzór baraków krakowskich.

Na końcu odmówiono udzielenia sali ratuszowej socyalistom na odczyty, które miał tam między innymi wygłaszać osławiony adwokat Leser. Bardzo dobrze uczyniła Rada, bo salę ratuszową należy ochraniać przed... robactwem.

Statystyka Lwowa za miesiąc lipiec wykazuje następujące dane: urodzin 414, skonów 304. Największą cyfrę śmiertelności wykazuje dzielnica II. Małżeństw zawarto ogółem 238. Na choroby zakaźne umarło 74 osób, najwięcej było wypadków duru brzusznego, bo 19, i 18 wypadków dyfteryi. Tu znów przoduje dzielnica krakowska, bo miała ich 14 wypadków. Stacya ratunkowa interweniowała w 521 wypadkach, a najwięcej z powodu bójek. Wypadków samobójstwa było trzy, a dwadzieścia pożarów. — Lwów się rusza!

Zatrucie gazem. Fatalny wypadek zdarzył się onegdaj popołudniu przy robotach instalacyjnych na ulicy Króla Jana Leszczyńskiego. Oto zajęty u firmy Chylewski, Hruby i Sp. monter Gustaw Kosiba pracował przy rurociągu, łącząc nowy ze starym. Śruby u rury były wprawdzie poskręcane, klapa jednak, niedość szczelna, przepuszczała gaz, który uderzył tak silnie na pracującego, że padł nieprzytomny. Zawezwany lekarz dr. Zakreis, a następnie stacya ratunkowa, zastosowali wszystkie środki ratunkowe, nie odniosły one jednak skutku, tak, że bezprzytomnego odwieziono do szpitala. Stan Kosiby bardzo groźny.

Pomysłowy antykwarz. Od szeregu lat dochodzą nas skargi na niektórych antykwarzy z powodu ich oszukaństwa i li-

chwiarstwa. Ostatni jednak wypadek dochodzi już chyba szczytu bezczelności ze strony antykwarza pod nazwiskiem Górne, który ma swą spelunkę przy ulicy Batorego. Ten jegomość wiedząc, że książki niemieckie dla V-ej klasy gimnazyalnej są wyczerpane — a nakład nie tak wcześnie wyjdzie, korzysta z tego — i za książkę niemiecką żąda 3 zł., wyraźnie trzy złote, nawet już używaną, pomimo, że książka nowa kosztuje 2 zł. Na zapytanie zaś na jakiej podstawie poważa się on coś podobnego mówić, odpowiada ten pan bezczelnie, że to jego własność i dlatego wolno mu na książki szkolne, przez Radę szkolną zatwierdzone, nałożyć cenę jaką się jemu podoba. Otóż wartoby tego handełesa pouczyć, iż nie handluje ani śliwkami i cebulą, ani też starem ubraniem na ulicy Bożniczej lub Cybulnej, tylko książkami szkolnemi, których ceny są wyraźnie na książkach napisane i przez Radę szkolną zatwierdzone. Dlatego też apeluję do wszystkich kupujących, by tego niecnego oszukańczego, antykwarza unikali i niedawali się przez niego być wyzyskiwanymi. W końcu zwraca się uwagę też Radzie szkolnej krajowej, by tego lekceważącego antykwarza przepisami co do sprzedaży książek odpowiednio pouczyła, czy jemu samowolnie wolno na książkach szkolnych podwyższać ceny o 2 K i bezczelnie odpowiadać, że jemu tak się podoba.

Ogień w gazowni miejskiej. Wczoraj przedpołudniem wybuchł ogień w dawnej fabryce amoniaku, służącej obecnie za skład szkła. Skład ten przypiera do piecowni, prawdopodobnie więc dostała się iskra przez wentylator albo, co jest więcej prawdopodobnem, ogień powstał od komina fabrycznego, który był w wielu miejscach dość uszkodzony. Bo też — co tylko we Lwowie możliwe — dach koło komina jest drewniany, o ogień więc nie trudno. Robotnicy ugasili ogień aparatem „Minimax", przybyły zaś tren straży pożarnej pod komendą p. Eliasiewicza, uratował resztę budynku, tak że tylko spłonęła powała.

Chyba bajka! Z Wiednia telegrafują, że Rada ministeryalna wyda nakaz, aby wszyscy urzędnicy państwowi w służbie i poza służbą nosili mundury. Opiera się temu jeszcze minister skarbu, a to ze względu na koszta umundurowania, obliczone na 15 milionów koron. Wynikałoby z tego, że rząd chce ponieść koszta tej parady.

Tego jeszcze nie było! Wczoraj o godzinie 6¾ wieczorem jakaś nadobna panna służąca, wysypała z balkonu kamienicy pod l. 45, przy ulicy Sobieskiego położonej, caluteńki garnek jarzących węgli na chodnik.

W jednej chwili zajaśniało wszystko dookoła czerwonym blaskiem, a deszcz meteorów rozleciał się na wszystkie strony.

Szczęściem czy nieszczęściem nie znalazł się żaden przechodzień pod tą ognistą ulewą, bo byłby ładnie wyszedł z kąpieli. A cobyto była za awantura, gdyby tak naszego reportera otoczyła była ta świetlna i piekąca aureola.

I co świetny magistrat powiada na te sztuczne ognie w śródmieściu?

Prawda, że tego jeszcze we Lwowie nie było?

Do Milatyna. Wczoraj przedpołudniem wyruszyła z kościoła Najśw. Panny Maryi procesya do Milatyna na odpust Podwyższenia św. Krzyża. Wzięło w niej udział kilkaset osób; wiele też osób wyjeżdża dziś koleją. Po nauce i błogosławieństwie poszła procesya ul. Żółkiewską ku rogatce żółkiewskiej. Do Zboisk odprowadził ją ks. kanonik Chęciński i tłumy Lwowian, poczem procesya ruszyła w dalszą drogę. Wieczorem przybyli pielgrzymi do Jaryczowa, skąd rano po odprawionem nabożeństwie w miejscowym kościele, wyruszyli do Milatyna, dokąd też przyjdą dziś popołudniu na nieszpory.

Trójka hultajska. Przed trybunałem przysięgłych stanęła zacna spółka złodziejska, która dokonała niezwykle śmiałych kradzieży w Stanisławowie, Kołomyi i we Lwowie. Nazywają się oni: Mieczysław Gottwald, Jan Litwin i Ludwik Kos. Kos ten śpiewał pod różnymi nazwiskami, jak Sibitowicz, Gross, Lewandowski, Kornberger, Strossberger, Bolzer, Pratte, Pawłoski i Górecki, razem ni mniej ni więcej tylko miał dziewięć nazwisk.

Dnia 8. lutego b. r. usiłowali oni dostać się do filii Banku austro-węgierskiego i kantoru wymiany Szymona Kornblüha w Stanisławowie, gdzie mieli wejść do kantoru i wybili nawet dziurę w piwnicy, gdy ktoś ich spłoszył. — Byliby się wówczas obłowili na 30.000 koron.

Jan Litwin i Ludwik Kos skradli nadto 22. listopada r. z. ze sklepu zegarmistrza Borucha Feuersteina w Stanisławowie zegarki wartości 12.000 koron.

W nocy na 14. listopada ub. r. włamali się złodzieje do składu tytoniu Mojżesza Sejdena w gmachu Skarbkowskim, gdzie znaleźli 10.380 koron gotówką, listy zastawne wartości 3.200 koron, weksli na 9.000 koron i inne rzeczy na kilkaset koron. O współudział tej kradzieży podejrzany jest Ludwik Kos.

Mieczysław Gottwald, były właściciel a później dzierżawca dóbr, poznał się z Kosem w kawiarni, jeździł z nim razem na polowanie na ptaki i dziczyznę, a później na cudzą kieszeń. Kos zapoznał go z drugim „myśliwym" Wasińskim, który zbiegł z więzienia śledczego. Jako corpus delicti złożono w sali sądowej dwie paki narzędzi. Do rozprawy, której przewodniczy radca Promiński a oskarża prokurator Lubieniecki, powołano przeszło trzydzieści świadków. Rozprawa rozpisaną jest na trzy dni.

Inspektor policyi pan Wojtasiewicz schwytał Wasińskiego, który zeznał, że za wskazówką Kosa mieli włamać się w Stanisławowie przez piwnicę do kantoru Kornblüha.

Na pierwszej stacyi od Stanisławowa, w Jamnicy, aresztował ajent Rattner szybko wsiadających do pociągu Gottwalda i Litwina. Przy konfrontacyi z Wasińskim przyznali się do winy, przyznali też, że przybyli ze Lwowa z Kosem.

Kosa tymczasem przyaresztowano we Wiedniu, gdzie pod nazwiskiem Alojzego Bolzera odbierał list na poczcie.

Dowodów winy jest mnóstwo, a mimo to podsądni z całym cynizmem wypierają się zarzutów. Gottwald przyznaje, że był w piwnicy, ale zasłania się pijaństwem, oszczędza Kosa, i powiada, że Litwina poznał wtedy, gdy jako drążkarz przeprowadzał go. Zeznaniom w śledztwie zaprzecza.

Litwin nie pamięta niczego, zaprzecza zeznaniom złożonym w śledztwie i oszczędza również Kosa.

Bardzo wykrętnie tłumaczy się Kos, a całe podejrzenie chce zrzucić na Wasińskiego.

W ciągu rozprawy rozszerzył prokurator p. Lubieniecki oskarżenie przeciw Litwinowi o zbrodnię oszustwa przez namawianie świadka do fałszywych zeznań, co wykryto na podstawie listu, pisanego przez Litwinowicza do żony.

Jako świadka przesłuchano insp. policyi p. Wojtasiewicza, który zaprzeczył, jakoby Gottwald i Litwin byli pijani w chwili sprowadzenia ich na policyę. Obciążająco zeznaje też co do Kosa.

Sala rozpraw natłoczona jest publicznością, wiele „publiczności" stoi też u bramy sądu, bo do środka z powodu braku miejsca wstęp zamknięty. Oskarżonych bronią dr. Bromberg (Gottwalda), dr. Uhlam (Kosa), Litwina zaś dr. Łucki z Delatyna.

Rozprawa ta jest najciekawszą z dotychczasowych w bieżącej kadencyi, w rękach sprawiedliwości są bowiem ogromnie niebezpieczni ludzie dla mienia i życia ludzkiego.

Śmierć jeźdzca. Eliasz Lipski, który spadł z konia na placu Bema, jak o tem donosiliśmy wczoraj, umarł popołudniu w szpitalu.

Nasz reporter pisze:

W apartamentach brygidek musi być wielka drożyzna, skoro ciągle ktoś stamtąd ucieka. I wczoraj ktoś z internatów uciekł, ale go tym razem złapali. Udało się ślepej kurce znaleźć ziarnko.

Dowiedziałem w kancelaryi sejmowej, że wybiorą mnie do komisyi artystycznej i poruczono mi referat o subwencyach dla śpiewaków. Jak Szanowna Redakcya myśli, kogo do tej subwencyi zaproponować? Rzecz to pierwszorzędnej wagi. Sejm musi dać ze sto kroć tysięcy na to. Bo czemże jest taki n. p. wydatek na szpitale, na ochronki, na szkoły, na sławne „galicyjskie" drogi i t. d., wobec kształcenia w śpiewie przyszłych gwiazd, które kolejno w Ameryce, Afryce i Australii będą zbierały laury? To jest obecnie najważniejszy narodowy postulat.

Czy Szanowna Redakcya wie o tem, że będziemy mieli we Lwowie drugi Bank parcelacyjny? Możeby mnie Szan. Redakcya zaprotegowała na dyrektora tego Banku? Musi to być bardzo miłe stanowisko. Pensya większa niż ma serbski król, tantyema większa niż cała Szan. Redakcya warta. Bardzo proszę o protekcyę. Na to żadnych kwalifikacyi nie trzeba. Przyjść do biura na pół godzinki, przeczytać gazety, wypalić wonne cygaro, podpisać parę listów, złajać urzędników i dyetaryuszy, to każdy stróż potrafi. Szanowna Redakcya powiada, że ten Bank czyli „Związek ziemian" nie będzie taki, jak inne? Że to będzie instytucya patryotyczna, uczciwa, polska. Ha, jeśli tak — daj Boże. Ale ja w takim razie cofnę swoją kandydaturę.

Z KRAJU.

Smutny koniec oszczercy. Policya krakowska sprowadziła do więzienia Kazimierza Kaczanowskiego, b. odpowiedzialnego redaktora *Naprzodu*, i (rozumie się!) kandydata na posła do parlamentu. Kaczanowski posiedzi za kratami 5 miesięcy, a to za nędzne oszczerstwo, jakiego się dopuścił w swej szmacie na kilku najzacniejszych obywatelach z Zagłębia sosnowskiego, nazywając ich swoim zwyczajem mordercami etc.

Gdyby to tak i u nas! Wczoraj w południe przybyła do prezydenta miasta Krakowa deputacya obywateli z dzielnicy Wesoła, z prośbą by gmina nie udzielała więcej w tej dzielnicy konsensów na szynki, których i tak jest już tam za dużo. Deputacyę prowadził prezes Stowarzysze-

nia gospodnio-szynkarskiego w Krakowie p. August Miedniak.

Dymisya dyr. Festenburga. W Stanisławowie, jak stamtąd donoszą, mówią jako o rzeczy pewnej, że dotychczasowy dyrektor kolei stanisławowskiej, p. Festenburg, ma nieodwołalnie opuścić swoje stanowisko. Dyr. Festenburg bawił we Wiedniu, wezwany telegraficznie przez ministerstwo kolejowe, które podobno polecilo mu podać się do dymisyi, a na razie udzieliło mu nieograniczonego urlopu. Agendy dyrektorskie objął p. Gayer, obecny zastępca dyrektora. Przyczyn dymisyi szukać należy w ujawnionych ostatnio defraudacyach materyałów kolejowych, oraz w czterech katastrofach kolejowych, które w jednym tygodniu zdarzyły się w obrębie dyrekcyi stanisławowskiej.

Krążą w Stanisławowie także pogłoski, że oprócz tej dymisyi, spodziewać się jeszcze należy całego szeregu innych dymisyj w dyrekcyi stanisławowskiej. Obecnie, od kilku dni, odbywa się szkontrum ksiąg w dyrekcyi, przeprowadzane przez przybyłego z Wiednia szefa sekcyi w ministerstwie kolejowem i pięciu wyższych urzędników ministeryalnych.

ZE ŚWIATA.

Czerwoni centraliści. We Wiedniu obradował socyalistyczny zjazd Związku drukarzy w Austryi. Towarzysze, którzy wiecznie ciągną ku Wiedniowi, i tym razem chcieli związki krajowe zcentralizować, t. j. zdać na łaskę i niełaskę zarządu wiedeńskiego. Ale przemógł opór nie-towarzyszy, którzy do socyalistycznych organizacyj należą tylko dlatego, ponieważ niema innej organizacyi.

Dziwoląg obyczajów. Cesarz chiński chciałby zobaczyć kawałek świata, ale przeszkadzają mu w tem chwalebnem przedsięwzięciu — trumny. Według ceremoniału chińskiego, musi cesarz w podróży mieć dwór, złożony najmniej z 2000 ludzi, a ponieważ każdy Chińczyk, wybierając się w drogę, musi zabrać ze sobą trumnę — musiałaby kalwakada wozić ze ze sobą tabor, złożony z 2000 trumien. Wobec tego cesarz, nie chcąc mieć przed oczyma ruchomego cmentarza, z podróży zrezygnował.

Oryginalny pogrzeb. W mieście Roxbury, w okolicy Bostonu, w Ameryce, umarł przed niedawnym czasem kupiec miejscowy, Herman Unger. Zmarły zostawił testament, w którym polecił ciało swoje spalić, następnie popiół zmieszać z cementem i z masy tej wyrzeźbić krzyż. — Życzeniu zmarłego uczyniono zadość i ów cielisto-cementowy krzyż, po wyryciu na nim nazwiska nieboszczyka, ustawiono z odpowiedniemi ceremoniami na cmentarzu w Roxbury.

Blada hrabina. Opinia miasta Wiednia niemoże się uspokoić z powodu afery hr. Kamarowskiego.

Najbardziej zajmują się wszyscy hr. Tarnawską. Musi to być kobieta nad wyraz chytra i przebiegła. Przesłuchiwaną była przez urzędników policyjnych po francusku, ale obecnie oświadczyła, że może zeznawać tylko po rosyjsku, gdyż jej francuszczyznę urzędnicy źle zrozumieli. Wynika z tego, że swe początkowe przyznanie się do winy hrabina Tarnawska zamierza odwołać lub zmodyfikować. Ponadto napisała długi a bardzo czuły list do swego syna z pierwszego małżeństwa, który miał właśnie w Moskwie wstąpić do gimnazyum. List tak był zalany łzami, że z trudnością można go odczytać. Podanie jej o wypuszczenie na wolną stopę Izba sądowa odrzuciła, co inkwizytkę wprowadziło w ogromne rozdrażnienie.

Prilików wziął sobie na obrońcę dr. Rosenfelda, który wysila się na to, aby udaremnić wydanie Prilikowa sądom włoskim.

Z Wenecyi donoszą tymczasem telegraficznie o senzacyjnych wynikach prowadzonego tam śledztwa. Znaleziono mianowicie 13 telegramów, które są niezbitym dowodem, że hr. Tarnawska była w ten komplot wmieszaną. Mianowicie, gdy hr. Kamarowski został śmiertelnie ranny, kazał telegrafować po hr. Tarnawską, aby natychmiast do niego przyjechała. Hr. Tarnawska odpowiedziała na drugi dzień dopiero, że przyjechać nie może — a dlatego na drugi dzień, ponieważ zapytywała tymczasem telegraficznie Prilikowa, czy ma do Wenecyi jechać lub nie.

Słomiany zegar. Osobliwe dzieło ludzkiej cierpliwości i pracy, można widzieć na obecnej wystawie w Berlinie — jaką otwarto w ogrodzie zoologicznym przed kilkunastu dniami.

Szewc Wegner z Strasburga zbudował w przeciągu lat piętnastu, wspaniały, wprost cudowny, wysoki na 1·70 m. zegar ze słomy. Mógłby kto sądzić, że to żart, tymczasem wszystko, począwszy od najmniejszej aż do największej sprężynki, a również ozdoby na ścianach zewnętrznych, jest prawdziwą słomą.

Pomysłowy mistrz ukończył to arcydzieło przed kilkunastu tygodniami i, co najwięcej wzbudza podziwu, funkcyonuje on z nadzwyczajną punktualnością.

TELEGRAMY.

Ugoda Węgierska.

Wiedeń. Powszechną uwagę zwraca to, że w konferencyi ugodowej brał udział także hr. Apponyi. To zdaje się wskazywać na to, że na konferencyi omawiano także kwestye polityczne, a nietylko ekonomiczne.

Prezydent gabinetu dr. Wekerle po audyencyi u cesarza powiedział dziennikarzom, że zdawał monarsze sprawę o teraźniejszym stanie rokowań ugodowych. Na zapytanie, co było przedmiotem rokowań ugodowych, odpowiedział, że kwestya bankowa i kwota.

Jeden z uczestników konferencyi oświadczył redaktorom *N. W. Tagblattu*, że ugoda znajduje się na najbliższej drodze i niechybnie dojdzie do skutku.

Inny uczestnik konferencyi tłumaczy w *W. Allg. Ztg.* skąd powstały trudności. Po ostatnich rokowaniach zdawało się, iż wszystko w najlepszym porządku, ale wewnątrz koalicyi powstała opozycya, która omal nie doprowadziła do rozbicia. Trudność leży w wewnętrznem położeniu Węgier. Mimo to ugoda dojdzie do skutku.

Br. Beck o reformie wyborczej sejmowej.

Wiedeń. Deputacya parlamentarnego związku socyalno-demokratycznego, składająca się z posłów: Beutla, Hudeca, Jarosza, Niemca, Schaefera i Seligera, aby wystąpić za powszechnem głosowaniem do Sejmów i dowiedzieć się o stanowisku rządu w tej sprawie.

Deputacyę br. Beck przyjął bardzo życzliwie i oświadczył, że rząd uznaje potrzebę odpowiedniej zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej i sprawę tę uważa za pilną, tak samo, jak posłowie. Tak, jak udało się załatwić w odpowiedni sposób sprawę dla Rady państwa, tak też — sądzi prezydent ministrów — i w Sejmach powiedzie się przy strzeżeniu wszystkich uprawnionych interesów przeprowadzić odpowiednią reformę.

Reforma jednak prawa wyborczego parlamentarna nie da się bez zastrzeżeń zastosować do Sejmów, a to ze względu na ich odrębność. Parlament jest ciałem w istocie swej politycznem. Sejmy zaś są ciałami równocześnie i administracyjnemi, mającemi do spełnienia wiele zadań ekonomicznych i administracyjnych. Niewątpliwie idea politycznego równouprawnienia, będąca podstawą nowożytnych ciał ustawodawczych, o tyle musi wystąpić i w sejmowem prawie wyborczem, że wykluczone dotąd od prawa wyborczego koła muszą uzyskać reprezentacyę i wpływ odpowiedni.

Traktat rosyjsko-japoński.

Tokio. Cała prasa omawia znaczenie ogłoszonego właśnie traktatu rosyjsko-japońskiego i daje wyraz nadziei, że powrócą obecnie w pełni dobre stosunki między obu krajami, ku ogólnemu zadowoleniu.

Przygoda jachtu carskiego.

Helsingfors. Jak dotąd stwierdzono, jacht „Sztandar" najechał na ławicę, leżącą w głębokości 18 stóp, nie zaznaczoną na karcie. Jacht otrzymał dwie dziury poniżej linii wodnej. Para carska przeniosła się na parowiec „Azya". Wypadek tłumaczy się częściowo tem, że droga koło Hangoe uchodzi za niezmiernie trudną i jest mało zbadana.

Kronsztad. Jacht „Newa" z ministrem marynarki na pokładzie odpłynął do Hangoe.

Kronsztad. Wysłano nurków celem niesienia pomocy carskiemu jachtowi „Sztandar".

Petersburg. Według telegramu ministra dworu, który był na pokładzie jachtu „Sztandar", gdy ten osiadł wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu na mieliźnie w odległości 12 mil angielskich od Hangoe, rodzina carska w najlepszem zdrowiu opuściła pokład jachtu i udała się na okręt „Azya".

Układ z Watykanem.

Petersburg. Rząd rosyjski zawarł ze stolicą apostolską konwencyę w sprawie nauki w rosyjskim języku historyi i literatury w katolickich seminaryach w Królestwie Polskiem. Według konwencyi, biskup ustala plan nauki i pytania przy egzaminie, urzędnicy zaś rządowi biorą udział w egzaminie jedynie tylko dla kontroli w sprawach wyznaniowych.

Wojna święta w Marokko.

Casablanca. Generał Drude napadł na Feddted, korzystając z mgły i właściwości terenu. Nieprzyjaciel został rozproszony przy pomocy dział lądowych i dział okrętu „Gloire", które popierały akcyę Drude'a, bardzo skutecznie. Straty Francuzów są: jeden zabity, 5 rannych.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ofiara czerwonej płachty.

(Autentyczne).

Mieszkam od dłuższego czasu w jednym domu z byłym pomocnikiem piekarskim, socyalistą B. Jest on głową rodziny, składającej się z chorej żony i trojga drobnych, nędznych dzieci, pozostających obecnie bez żadnej opieki, gdyż tatuś o nich wcale się nie troszczy, a bardzo często wraca późno w nocy w stanie pijanym.

Takim powrotom towarzyszą zwykle głośne w całym domu awantury. Płacz dzieci, narzekania żony i przekleństwa czułego ojczulka mieszają się wówczas razem — rzekłbyś istne piekło. Zdarzają się nawet coraz częściej czasy, kiedy ów „wolny obywatel" całymi dniami bez zajęcia chodzi, a dzieci i żona zdane są na litość sąsiadów.

Jednak nie zawsze tak bywało. Przed dwoma laty zaledwie, gdy niemiał jeszcze pojęcia o socyaliźmie, zupełnie inaczej rzecz się przedstawiała. Pracował w piekarni pana J. pilnie i był dzięki swej wydatnej pracy ceniony a nawet lubiany. Chlebodawca jego wyrażał się nieraz z największem uznaniem o jego uczciwości i punktualności w wykonaniu swych obowiązków. Płacono mu 20 koron tygodniowo a prócz tego dostawał codziennie bochenek chleba i 4 bułki. Nie była to bardzo hojna pensya, ale jak na stosunki małej mieściny, w której to się działo, zupełnie wystarczająca. Żył też spokojnie, zadowolony z siebie, do pracy chodził z chęcią, a w dniach świątecznych ubierał się dostatnio i z żoną i dziećmi odwiedzał sąsiadów lub chadzał w pole, gdzie zwykł był żonie czytywać najnowsze gazety, które u mnie pożyczał. Byli weseli, przez sąsiadów chętnie widziani — rzecz można — byli zupełnie szczęśliwi.

Po pięciu miesiącach mojej z p. B., znajomości, wyjechałem na dłuższy czas do Lwowa. Stosunki między mną a nim były tak przyjazne, że pisywaliśmy często do siebie, a nieraz nawet prosił mnie listownie o przysłanie mu tego lub owego dziennika, tygodnika ilustrowanego i t. p. Po pewnym czasie korespondencya między nami nagle się urwała i przez dłuższy czas nic o nim nie słyszałem. W czasie strajku piekarskiego we Lwowie dostaję list, w którym mój znajomy B., prosi, bym wyszukał kolegę jego Z. i zachęcał go do wytrwania w strajku, bo jak pisał „pryncypałowie chcą naszą krew wyssać, tyją z naszej pracy... ale koniec nędzy robotniczej już się zbliża, a wtedy zemsta, zemsta naszym katom !..." Miałem wrażenie, że czytam list waryata, bo trudno było pomyśleć, że list ten pisał właśnie ten sam uczciwy i pracowity B. Nie miałem wówczas czasu dłużej się nad tem zastanawiać i nie odpisałem mu nic. Po sześciu tygodniach od otrzymania owego listu wróciłem do domu, a gdy byłem zajęty rozpakowaniem swych rzeczy, wpada nagle do pokoju mego najstarszy synek przyjaciela mego B., chłopak 10-letni z socyalistycznym *Głosem* w ręku. Już wygląd chłopaka tego zadziwił mnie mocno. Dawniej był to wesoły chłopczyna o rumianem i pełnem obliczu, a teraz, brudny, obdarty i blady, słowem nie do poznania.

— Cóż ty tu masz ? pytam.

— To jest gazeta — powiada chłopczyna — co tato do domu przyniósł. Tu stoi, że jak Jostapczuk będzie posłem do parlementu, to mój tato będzie wielkim panem i nam codziennie bułki do domu przyniesie, a nie, żeby my byli głodni, a ja jak wyrosnę, to będę generałem u Daszyńskiego, co będzie królem u socyalistów.

— Jakto — zawołałem — alboż wy teraz głodni bywacie? Czyż tato wam bułek już teraz nie przynosi ?

— Nie — odpowiada chłopak — tatko już jest socyalist i robi sztrajk panu J. bo on pije tata krew, on nic nie robi a tatkowi każe charować.

Tak, pomyślałem, to i tutaj już socyalizm zajrzał i tu ten nowy porządek socyalistyczny swe piętno wycisnął. Udałem się natychmiast do mieszkania p. B., gdzie mi się straszny widok przedstawił. Na ziemi rozciągnięty chrapie w najlepsze ów B, a na tapczanie leży szmatami przykryta stękająca żona. Pokój cały nie do poznania; szafa, zegar ścienny, kufer i inne sprzęty znikły. Wszędzie brud i smród, słowem stajnia, istna stajnia.

— Ach panie dobry, ratuj nas — odzywa się kobieta. Mój mąż od miesiąca ani centa nie zarabia. Już sprzedaliśmy, cośmy mogli, a teraz chyba śmierć głodowa nas czeka. Mąż codziennie pijany do domu wraca i tak, jak pan widzi teraz do wieczora śpi, a potem znów idzie...

Chciała jeszcze dalej mówić, gdy mąż się zbudził. Przywitał się ze mną dość chłodno i zaraz rozpoczął zwyczajem czerwonych wychwalać czcigodnych towarzyszy, przeklinać katów, co to jego krew piją, opowiadać o zwycięstwie Ostapczuków, Szmiegielskich itd.

— Ależ panie B. — odzywam się — co też pan wyprawia? Toż z głodu zginiecie! Nigdym się nie spodziewał, ażeby i pan sobie tak dał głowę zawracać a tem mniej, ażeby i pan tak nizko z własnej winy upadł.

— E, ziewnął — niechno mi pan morałów nie prawi. Już ja dobrze wiem, co czynię; każdy człowiek ma własną wolę, i postępuje tak, jak jemu się podoba. Przeczytaj pan zresztą *Głos* dzisiejszy... Ja mam pracować na takiego brzuchacza...

— Toż on panu zato płacił — przerywam oburzony.

— Co płacił? dziesięć reńskich tygodniowo, także mi płaca, a jemu zaco 3 razy tyle się należy ? A od czego strejk ? Czy ja ze zwierzęcia się urodził, a nie z takiej samej kobiety jak on ? A zresztą — proszę pana — ja jestem socyal-demokrata i robię tak, jak mi socyalizm nakazuje, na nikogo się nie oglądając.

Tłumaczyłem mu, że p. J. także ciężko niegdyś pracował i jeszcze może mniej tygodniowo pobierał a mimo to oszczędzał, nie pijał, nie hulał, i zdołał sobie znaczną sumkę zebrać i na własną rękę piekarnię otworzyć.

— Rób pan tak samo — powiadam, a nikt zato nie ręczy, czy pan sobie kiedyś większej piekarni nie otworzy.

Moje gadania zaś nic nie pomogły.

Dwa tygodnie po owej naszej rozmowie wpada do mnie zadyszany p. B. i opowiada mi, jak przytem twierdził, „niesłychany i nie do uwierzenia fakt". Oto ten sam lekarz socyalista, który go do czerwonej partyi wciągnął, ten sam, który mu o miłości braterskiej i o raju socyalistycznym tyle prawił, ten teraz (po wyborach) nie chciał jego chorej żonie bezpłatnie porady udzielić, a nawet ostatnią koronę u niej zabrał.

— Nie jestto wcale niesłychany i nie do uwierzenia fakt, odpowiadam, każdy człowiek ma własną wolę i postępuje tak, jak jemu się podoba, a zresztą, proszę pana, lekarz ten jest socyal-demokrata i robi tak, jak mu socyalizm nakazuje, na nikogo się nie oglądając.

Przypomniał sobie biedak własne swe słowa, mruknął coś pod nosem i wyszedł. Kiedym go po kilku tygodniach znów spotkał, był już bardzo zmieniony. Już znikł ten entuzyazm przy opowiadaniu o czerwonych swych towarzyszach i prawie zupełnie już przestał wierzyć w możliwość zostania „wielkim panem" jak w niego towarzysze wmówili. Bieda potrafiła go przekonać, że zbrodnię popełnił wobec swej żony i dzieci, wierząc obiecankom socyalistycznym przed wyborami. Toż żaden z czerwonych towarzyszy poznać go nie chce, a co jeszcze mówić o pomocy w biedzie. Im dalej po wyborach, tem więcej dochodzi do przekonania, że padł ofiarą obłudnej czerwonej płachty. Miał dawniej 20 koron tygodniowo i strejkował, a teraz zgadza się już na 16, lecz nigdzie go przyjąć nie chcą z powodu przepełnienia...

W chwili, kiedy te słowa kreślę, żona jego leży na łożu śmierci, a dzieci żyją z darów sąsiadów. Jak to się skończy, raczą ci wiedzieć, którzy przed wyborami obiecali mu dać piekarnię na własność.





Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Student V. kl. gimn. poszukuje lekcyi od 15-go września ze szkół ludowych. Łaskawe zgłoszenia „Nadzieja K“ poste restante Lwów. 1570

Udzielam lekcyi muzyki, metoda Lerzetyckiego, ul. Asnyka 3, parter. 1571

Dwóch chłopców do nauki przyjmie Zakład graficzny M. HEGEDÜSA we Lwowie, Kopernika 8.

Fortepian krótki w dobrym stanie, skracany — sprzedam za 170 zlr. — Wojnarowicz, Rynek l. 8. 1573

Franciszek WRONA, introligator, ulica Zielona l. 5, poszukuje 2 chłopców i 2 panny do nauki. 1575

Małą dziewczynkę do nauki modniarstwa przyjmie Michalina Maysenhälter, ul. Sobieskiego 3. 1572

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — —

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Józef Haberman specyalista strzyżenia włosów Lwów, ul. św. Mikołaja 1. 1300

Pokój frontowy, umeblowany do wynajęcia tylko dla pań urzędniczek lub nauczycielek. — Wiadomość ulica Sobieskiego 4, u dozorcy. 1551

Ucznia do praktyki przyjmie M. Kuczabiński, Skład obrazów, ram i galanteryi, Czarneckiego 2.

Licytacya
w lwows. akc. Zakładzie zastawniczym ul. Karola Ludwika l. 3, odbędzie się w dniach 8, i 9, października 1907, od 9 rano do 4 popołudniu **sprzedaż zastawów** z terminem zapadłości 30. czerwca 1907 oznaczonych nr. od 15.443 do 68,453. 1433 *Dyrekcya.*

Wyprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, są do: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Do wynajęcia 2 słoneczne pokoje z kuchnią (1 pokój z kuchnią, 2 pokoje frontowe dla Pani lub bezdzietnych), 6 ubikacyi z werandą, ogródkiem za 48 zlr., w kamienicy czystej, spokojnej, od roku zamieszkałej. — Ulica Kochanowskiego 48. 1556 b

Czekoladę waniliową poleca Dr. Rucker i Sp., ul. Jagiellońska 5. 1553

Nowo otworzony
Chrześcijański Magazyn gotowych ubiorów Juliana Gizella
Lwów, Akademicka 12
poleca się łask. P. T. Publiczności chrześcijańskiej dla zakupna gotowych ubiorów dla Pań, Panów i P.T. studentów. 1386
Na składzie mamy wielki wybór modne, piękne i bardzo trwałe gotowe ubiory jesienne i zimowe a sprzedajemy takowe o trzecią część taniej jak sklepy izraelickie

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3
poleca
Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Wolfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

WINOGRONA
stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_2$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

M. KUCZABIŃSKI
Skład obrazów Ram i Galanteryi
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i rozności się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

GONIEC POLSKI
ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnione zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.
Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

WINA stołowe, austryackie węgierskie, dalmatyńskie.
Winogrona, śliwki węgierskie, jabłka i gruszki, różne czekolady i inne delikatesy
co dzień świeży transport!
Poleca Pierwszorzędna owocarnia katolicka pod firmą:
Jan Markowski, ul. Ruska l. 20.
Wysyła też na żądanie na prowincyę. 1331

Agentów
i zastępców przyjmie zaraz KASA POSAGOWA „AURORA“ we Lwowie, Podwale 7. 1546

Jutrzenka Polska
pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości
Prenumerata roczna 6 K 60 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZŁOTE i SREBRNE BIŻUTERYE od najtańszych do najwykwintniejszych.
PERŁY zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów ul. Hetmańska 4. 959-4

Dobra Okazya!
Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, **firanki,** portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22. 1143

Kto
teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. -- „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.
Prosimy zażądać numeru okazowego.
Adres: „Gazeta handlowa“ Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.